

BOŻENA ŻEJMO
UMK Toruń

Joanna Czczott, *Petersburg. Miasto snu*,
Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2017, 376 s.

W jednym z wywiadów Joanna Czczott, zapytana o pomysł na swą książkę, odpowiedziała: „Przyglądałam się kolejnym mitom, na których powstał Petersburg. Konfrontowałam obowiązującą wersję historii Petersburga z historiami osobistymi – petersburskie mity mają niewiele wspólnego z prawdą. Okazuje się, że poza oficjalnym kadrem pozostaje wiele osób, ich biografie są wymazywane; mało tego – historie tych osób są dla nich samych śmiertelnie niebezpieczne. Ludzie ci muszą zrezygnować z części swoich biografii, nie przekazują pamięci dalej, w rezultacie wiele osób nie wie, kim jest, jaka jest przeszłość ich rodzin. Mity zaś potrzebne są dzisiejszym władzom”. W odpowiedzi na pytanie „W jakim sensie władze ich potrzebują?”, autorka wyjaśnia: „Prawda zagraża przyjętej przez władze narracji. Kreml chce na przykład opierać się na micie Piotra I. Car miał zacząć dzieło, które dziś kończy Władimir Putin; pierwszy zbudował miasto, drugi wieńczy jego pracę, tworząc tamę, mającą zabezpieczyć Petersburg przed wodą – to wspaniała kłamra. Piotr I w tym przypadku służy do budowania autorytetu Kremla, jest jednym z kulturowych filarów władz” (Z. Rokita, J. Czczott, *Petersburg – miasto paradoksalne*, <http://new.org.pl/5625-petersburg-miasto-paradoksalne>).

Z deklaracji autorki wynika zatem, że jej celem była weryfikacja pewnych oficjalnych narracji kontrastujących z opowieściami bohaterów jej książki. Warto przyrzeć się bliżej tak ambitnemu zadaniu i jego rezultatom.

Pierwsza odsłona niewygodnej prawdy dotyczy praktycznie nieznanego w Polsce tematu rdzennych narodów ziemi petersburskiej. Królującemu od pokoleń mitowi, że Petersburg powstał na bezludnych błotach, polska pisarka zadaje kłam, przytaczając historię autochtonów, zamieszkujących Newski Kraj na długo przed pojawieniem się tam Piotra I: „Nie, to nieprawda, że wcześniej były tu tylko błota i bagniste pustkowie. [...] Nie, to nieprawda, że wcześniej ziemie te były niezamieszkałe. Od średniowiecza żyli tu Iżorowie i Wodowie. A także Finowie ingermanlandzcy, Wepsowie i liczni cudzoziemcy, głównie Szwedzi. Tereny wokół dzisiejszego Petersburga nazywano Ingrią, Ongrią lub Ingermanlandią. U progu XVIII wieku mieszkało na nich około sześćdziesięciu tysięcy osób” (s. 17). W ślad za rosyjskim historykiem

Konstantinem Żukowem, Joanna Czczott postuluje, by zgłębiać dzieje Rosji nie przez pryzmat rosyjskiej państwowości, jak najczęściej to czyniono, ale regionów. To one właśnie, „choć przechodziły przez wieki z rąk do rąk, mają swoją tożsamość i niezbywalną specyfikę” (s. 31).

We wsi Łużyce, na brzegu Zatoki Fińskiej (ok. 150 km od Petersburga) Joanna Czczott spotkała się z potomkami Wodów, którzy opowiedzieli jej, jak pod koniec lat 90. XX wieku próbowali założyć muzeum swojego narodu. W celu uniknięcia jakichkolwiek kontrowersji miało ono powstać w odległej od Petersburga małej miejscowości, w drewnianej chałupie. Niestety, niemal natychmiast zaczęły się kłopoty. Media sięgnęły po nowomowę z czasów radzieckich — mówiono o szkodnikach, o etnoseparatyzmie, o utrudnianiu rozwoju regionu. Zbiegło się to w czasie z planami budowy wieżowca Gazpromu na petersburskiej wyspie Ochcie, gdzie niegdyś mieściła się „przedpiotrowa” osada. Na miejscu rozkopanym pod budowę odkryto ruiny twierdzy Nienszanc. Historia tej twierdzy i wsi Łużyce to dwie części tej samej opowieści — opowieści o tym, „co przez trzy wieki próbowano zakopać, i co uparcie, w najmniej dogodnych chwilach, wydostawało się na światło dzienne” (s. 34).

Na początku XXI wieku, po latach uporczywych starań i zbierania dowodów na istnienie, Wodowie zostali wpisani na listę rdzennych narodów Rosji. Jednakże ich walka o tożsamość wciąż trwa: po dwukrotnym pożarze muzeum Wodów — podejrzewano podpalenie — zbudowano trzecie. Do oficjalnego otwarcia nigdy jednak nie doszło. Na wszelki wypadek Wodowie tworzą swoje muzeum w Internecie. Fakt ten polska dziennikarka puentuje bardzo wymowną w kontekście rosyjskich dziejów frazą „Internet nie płonie”. Trzeba przyznać, że nawiązanie do Bułhakowowskich rękopisów to trafna asocjacja — w Rosji władza zawsze bała się ducha wolności i nigdy nie zdołała ostatecznie go stłamsić.

Inną prawdę, jakiej, zdaniem Joanny Czczott, lękają się rosyjskie władze, odsłania książka Siergieja Jarowa *Etyka blokady* (nakład — zaledwie 800 egzemplarzy). To jedyna w Rosji publikacja, która pokazuje, jak układały się relacje między mieszkańcami Leningradu w czasach hitlerowskiego oblężenia miasta. Wbrew obowiązującej narracji, budowanej według schematu: tragiczne doświadczenia — heroizm — zwycięstwo jako nagroda za wysiłek, Jarow opisuje skrajne formy rozpadu fizjologicznego i rozpadu człowieczeństwa. Swoje podejście badawcze historyk określił w następujący sposób: **„Чтобы понять, как выстоял человек, надо принимать его таким, каким он был — без попыток смягчить рассказ, без искажений и умолчаний. Лишь увидев ленинградца-блокадника во всем многообразии его противоречивых характеристик, рассмотрев те грани его облика, в которых светлое перемешивалось с темным, мы можем представить и глубину той чаши испытаний, которую ему пришлось испить, и цену, заплаченную за то, чтобы не только выжить, но и сохранить человеческое достоинство”** (С.В. Яров, *Блокадная этика. Представ-*

ления о морали в Ленинграде в 1941–1942 гг., Центрполиграф, Санкт-Петербург 2011, s. 5. Por. także B. Pawletko, *Blokada Leningradu i jej reprezentacje w świetle innych doświadczeń granicznych*, Śląsk–SIW, Katowice 2016). W micie heroicznych leningradczyków rysuje się szczylna: człowiek jest zdolny zarówno do wzniosłej szlachetności, jak i do niskiej podłości. Sytuacje ekstremalne rodzą nie tylko bohaterów, ale także tchórzy. To, oczywiście, myśl nienowa. Światły Puszkina rozumiał, że człowiek jest skomplikowany i straszny. Pisał o tym w *Uczcie podczas dżumy*. Można też wspomnieć słynny spór dwóch rosyjskich pisarzy-łagierników Aleksandra Sołżenicyna i Warłama Szalamowa. Tam, gdzie pierwszy błogosławił (np. na łamach *Archipelagu GULag*, t. II) łagrowe doświadczenie jako najlepszy uniwersytet życia, drugi przeklinał je za totalną degrengoladę ludzkiej moralności. Polemikę tę próbował wyważyć polski pisarz, więzień sowieckiego obozu w Jarcewie Gustaw Herling-Grudziński, konstatując, że podczas gdy jednym cierpienie uszlachetnia, innym upodla. Postawa Polaka zdaje się najbliższa Jarowowi. Zapewne rosyjski historyk podpisałby się też pod słowami innej wybitnej Polki, Wisławy Szymborskiej, która w wierszu *Minuta ciszy po Ludwice Wawrzyńskiej* wypowiedziała słynną frazę: „Tyle wiemy o sobie, ile nas sprawdzono”. Wymowny zdaje się fakt, jak bardzo słowa polskiej noblistki korespondują z mottem (cytatem z *Hamleta*), którym Siergiej Jarow rozpoczyna swą opowieść o leningradzkiej blokadzie: „Panie, wiemy, czym jesteśmy, lecz nie wiemy, czym możemy być”. Sięgając po autorytet angielskiego klasyka, rozumiejącego złożoność ludzkiej natury, Siergiej Jarow wychodzi poza tradycyjną rosyjską postawę lubującą się w skrajnościach, odrzucającą wszelkie pośrednie formy (Por. M. Bierdiajew, *Rosyjska idea*, tłum. J. C. - S. W., Fronda, Warszawa 1999).

Nie mniej bolesna niż wspomnienia o blokadzie, jest dla dzisiejszych mieszkańców Petersburga (jak i dla wszystkich Rosjan) pamięć o ofiarach stalinowskich represji. W rozdziale *Ostatnie adresy* Joanna Czechtz zwraca uwagę na projekt Memoriału „Ostatni adres”, w ramach którego na fasadach domów wywieszane są imienne tabliczki ku czci represjonowanych. Projekt jest inicjatywą społeczną, finansowaną z dobrowolnych datków zbieranych przez Internet. Dane o ofiarach pochodzą z bazy danych Stowarzyszenia Memoriał, badającego od 30 lat „białe plamy” historii ZSRR. Stosunek władzy do projektu nie jest jednoznaczny. Na łamach „Gazety Petersburskiej” zdegustowany dziennikarz zapytuje: „Co by było, gdyby okazało się, że tabliczkami trzeba obwieścić całe miasto?” Ciekawe jednak, że i samo społeczeństwo rosyjskie jest w tej kwestii podzielone. Ci, których bliscy byli bezpośrednio dotknięci represjami, wspierają inicjatywę, tymczasem właściciele domów, na których wywieszane są tabliczki, niejednokrotnie zgłaszają sprzeciw. Ci ostatni argumentują swój sceptycyzm „zbyt mroczną formą tabliczek, nadającą budynkom cmentarny charakter” (C. Рейнсфорд, *„Последний адрес”: как в России борются с ностальгией по Сталину*, https://www.bbc.com/russian/russia/2016/02/160222_russia_ussr_stalin_victims. Inną,

żywo dyskutowaną w tym kontekście kwestią jest praktyka upamiętniania osób będących nie tylko ofiarami, ale też sprawcami terroru. Wiele kontrowersji powstało wokół postaci Jeronimasa Uborevičiusa, znanego między innymi z krwawego tłumienia powstań chłopskich podczas wojny domowej w Rosji. W odpowiedzi na tę krytykę twórcy projektu „Ostatnie adresy” Siergiej Parchomienko oświadczył, że jego zamiysł z założenia wyklucza postawę oceniającą wobec „losów postaci historycznych” (*Памяти палача*, <http://www.jacta.ru/russia/article/?id=2772>).

Do tematu sowieckiego terroru Czeczott powraca w rozdziale *Gułag-tournée* (s. 220–240), gdzie opisuje petersburski teatr, peregrynujący po najdalszych zakamarkach kraju i wystawiający sztuki o Gułagu na scenach, które budowali więźniowie. To niełatwa lekcja historii uświadamiająca Rosjan i osławiająca ich z tabuizowaną przeszłością. Niełatwa również dla samych inicjatorów akcji: „Baliśmy się, jadąc tutaj. Może dotykamy czegoś ukrytego, czego nie wolno dotykać” (s. 228). Potwierdzenie słuszności swych intencji artyści Teatru Interiornego odnaleźli u wybitnego, choć nieco zapomnianego (polskim czytelnikom przypomniał go niedawno Bartosz Osiewicz w monografii *Formy i źródła poezji Aleksandra Galicza*, Wydawnictwo UAM, Poznań 2016) barda Aleksandra Galicza, który w wierszu *Pytanie, synkowie* postulował: „Zapytajcie ojca, co i jak? Zapytajcie ojca, co i jak? / Co, dlaczego, kiedy, jak i gdzie? / Wciąż pytajcie, choćby miał się wściec. / Wreszcie coś wam będzie musiał rzec” (cyt. za omawianą książką, s. 228–229). Cóż więc rzekli mieszkańcy rosyjskiej „głębinki” po obejrzeniu sztuki o Gułagu? Odpowiedzi wydają się znamienne. Młodzi żyją w całkowitej nieświadomości („Ja nawet nic o tym nie wiem. Nie pytałam rodziców”), w najlepszym zaś przypadku ich pojęcie o przeszłości jest bardzo mgliste („Nic nie pozostało po tym w pamięci, oprócz pojęcia ‘strefa zamknięta’. Ale co to pojęcie za sobą niesie, co tam się działo, już nie wiadomo”). Starsze pokolenie jest głęboko podzielone: ci, „którzy budowali komunizm”, odebrali spektakl „jako obrazę”, a w Stalinie wciąż widzą nie dyktatora, a tego, który „poprawił poziom życia”. Jednych spektakl wzruszył do łez „prawdziwością”, inni odnieśli się do prawdy historycznej sceptycznie („Jeśli kogoś posadzili, to znaczy, że mieli za coś”). Jedni chcą wspominać, inni wolą milczeć, poczucie winy miesza się ze strachem. Żal nad ofiarami sowieckiej epoki miesza się z żalem nad pogrzebanymi ideami. Gułag-tournée jasno pokazuje, że trauma stalinowskiego terroru po dziś dzień nie została w Rosji przepracowana. Wybitny rosjoznawca Alexander Etkind (profesor European University Institute we Florencji) w swej ostatniej książce o kulturowych mechanizmach pamięci po upadku ZSRR pesymistycznie konstatuje, że refleksja nad sowiecką katastrofą przybiera „zniekształcone” formy, ponieważ konsensus w sprawie przeszłości nie został wypracowany. Reżim polityczny doznał wprawdzie wielu transformacji, jednak unika jednoznacznej oceny historii. Jak to możliwe, zapytuje badacz, że w Wołogdzie, która pochłonięła tysiące ludzkich istnień, nie powstał pomnik ku ich czci? (А. Эткінд,

Кривое горе. Память о непогребенных, wydawnictwo?, Moskwa 2016, s. 224).

Z całą pewnością tylko kolejne akty wspominania zapomnianego, odzyskiwania tego, co zostało wyparte, pomogą scalić współczesną kulturę rosyjską i przywrócić jej życiodajną energię. Taka praca w Rosji trwa. W 2001 roku w Moskwie otwarto Państwowe Muzeum Historii GUŁagu, gdzie zgromadzono tysiące dokumentów, listów, wspomnień, a także rzeczy osobiste byłych więźniów sowieckich łagrów. W muzealnym archiwum znajdują się również dzieła sztuki więzionych artystów oraz współczesnych autorów, proponujących własną interpretację tematu (Zob. Музей истории ГУЛАГА, <http://www.gmig.ru/o-muzee>).

Kiedy w roku 2011 prezydent Rosji Dmitrij Miedwiediew ogłosił swą „trzecią” (po chruszczowowskiej i gorbaczowowskiej) destalinizację, w odpowiedzi petersburska filia „Memoriału” zaproponowała utworzenie „Wirtualnego Muzeum GUŁagu”. Jest to ekspozycja zarówno relikwii GUŁagu, jak i katalog miejsc pamięci, pomników i muzeów, jakie powstały na ruinach imperium sowieckiego w ciągu ostatnich dziesięcioleci (Zob. Виртуальный музей Гулага, <http://www.gulagmuseum.org/start.do>).

Coraz większa część naszej pamięci znajduje schronienie w Internecie. Tę wirtualną księgę można czytać niezależnie od polityki, cenzury i upływu czasu, nie mieszcząca też w niej miejscowe duchy. Pamięć, jaką przechowuje wszechświatowa sieć, będzie żyła wiecznie, a przynajmniej dość długo.

Książkę Joanny Czeczott zamykają opowieści o bezideowości współczesnego Petersburga. Komuniści, którzy na wieść, że Leonardo DiCaprio ma zagrać Lenina, domagają się od niego, aby po tej roli już zawsze odmawiał grania czarnych charakterów i nauczył się historii Związku Radzieckiego — to karykatura ideowych komunistów sprzed stu lat. Bananowa petersburska młodzież, zauroczona Putinem i w równym stopniu pieniędzmi swych rodziców, narzeka na konsumpcjonizm i skarży się, że brakuje jej wielkiej idei. Brak idei i możliwości kanalizowania społecznych nastrojów (w demokratycznych krajach służą do tego media czy niezależne partie polityczne) prowadzi zaś do radykalizacji postaw. Nie należy jednak zapominać, że ów problem braku atrakcyjnej idei jest bólem nie tylko współczesnej Rosji, ale także wielu europejskich społeczeństw.

Polscy czytelnicy żywo zareagowali na książkę o Petersburgu (zob. <https://czarne.com.pl/katalog/ksiazki/petersburg>). Już można mówić o jej sukcesie, o czym świadczą: nagroda Warszawskiej Premiery Literackiej za książkę roku 2017 (zob. <https://czarne.com.pl/wydarzenia/2068>) oraz nominacja do nagrody im. R. Kapuścińskiego 2018 roku.